

Paweł Milcarek: Koniec Śmiechów

Sześć lat temu wszyscy się zdrowo uśmieali – biskupi do słów Papieża o Komunii dla ludzi w powtórnych związkach, o zniesieniu celibatu, o święceniach dla zakonnic. Czy dzisiaj jest ktoś chętny, aby śmiać się nadal? – pisze Paweł Milcarek w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „2019. Ostatni rok dekady”.

Ponad sześć lat temu, 28 lipca 2013 roku papież Franciszek przemawiał do biskupów brazylijskich w Rio de Janeiro, w trakcie swej pierwszej podróży zagranicznej. Jego pontyfikat nie miał jeszcze wtedy nawet pół roku. Odnosząc się do obecności w Kościele dzisiaj m.in. tzw. „katolików oświeconych” (czyli będących „spadkobiercami kultury oświeceniowej”), Ojciec Święty zauważył przy okazji:

To ciekawe, że wraz z rozpoczęciem mego pontyfikatu dostałem listy od tego typu wiernych katolików, które zawierały gratulacje a poniżej żądania skierowane do mnie, bo to jest ponoć jedyna droga do unowocześnienia Kościoła, a tak w ogóle to już najwyższy czas na to, abym zniósł celibat, aby zakonnic można było wyświęcać na księży, serio! Aby ponownie zaślubieni rozwodnicy mogli przyjmować Komunię świętą... To tylko mały przykład tego typu myślenia, tej hermeneutyki.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Była to uwaga dodana przez Papieża spontanicznie, a więc jeden z tych ulubionych fragmentów współczesnej publiczności, widzącej w odejściu od tekstu oficjalnego jakieś odsłony nadzwyczajnej autentyczności (co ciekawe, z jakiegoś powodu fragment ten nie został nigdy uwzględniony w tekście prezentowanym na stronie watykańskiej, chociaż możemy go do dziś śledzić w zapisach wideo w internecie). Gdy Ojciec Święty wypowiadał te słowa, w ich tle słychać było wybuchy śmiechu biskupów – którzy w ten spontaniczny, nieprotokolarny sposób wchodzili w dialog zrozumienia ze spontanicznym, nieprotokolarnym Franciszkiem. Ten zaś zarówno słowami, jak i tonem przedstawiał wyliczone kwestie jako nieprzytomne, „gnostyckie”, oderwane recepty „unowocześnienia Kościoła”, będące jego zdaniem przejawami „duchowości odcieleśnionej”, „postaw duszpasterskich typu „*quaestiones disputatae*” [kwestie dyskutowane]”.

Tak więc sześć lat temu wszyscy się zdrowo uśmieali – biskupi do słów Papieża o Komunii dla ludzi w powtórnych związkach, o zniesieniu celibatu, o święceniach dla zakonnic. Czy dzisiaj jest ktoś chętny, aby śmiać się nadal? Dlaczego nie?

Zapewne dlatego że kilka lat później postulaty publicznie wyśmiane przez bezpośredniość papieską stawały się bądź poważnymi kwestiami do przedyskutowania (*questiones disputatae...*), bądź rzeczami zostawionymi przez samego Ojca Świętego bardzo rozbieżnym

Kto ma dzisiaj natrząsać się z myśli o „wyświęcaniu zakonnic na księży” lub „zniesieniu celibatu”, skoro wokół obu zagadnień lub tuż obok nich toczono niedawno mniej lub bardziej oficjalne dysputy

interpretacjom. Kto ma się dzisiaj śmiać razem z Papieżem z propozycji, by „ponownie zaślubieni rozwodnicy mogli przyjmować Komunię świętą” – skoro właśnie na podstawie papieskiej adhortacji posynodalnej w

niektórych kościołach partykularnych znajduje się już taką możliwość. Kto ma dzisiaj natrząsać się z myśli o „wyświęcaniu zakonnic na księży” lub „zniesieniu celibatu”, skoro wokół obu zagadnień lub tuż obok nich toczono niedawno mniej lub bardziej oficjalne dysputy, a drugie z nich ma już swój konkret w postaci życzenia synodu amazońskiego – życzenia powtarzanego przez biskupów niemieckich.

Po dwóch synodach o małżeństwie i rodzinie (2014/2015), po *Amoris laetitia* (2016), po odmowie poważnej rozmowy z kardynałami proszącymi Papieża o wyjaśnienia, po papieskim „tak trzymać” dla biskupów argentyńskich wyciągających z adhortacji wnioski niebywałe, po synodzie amazońskim, po rozpoczęciu praktycznej samowoli „synodalnej” przez Kościół w Niemczech, po zniszczeniu Janowo-Pawłowego Instytutu Studiów nad Małżeństwem i Rodziną – po tych i po innych znaczących wydarzeniach chyba nikt już nie będzie też entuzjastycznie parskać śmiechem słuchając jak Franciszek sześć lat temu żartuje, że oto „katolicy oświeceni” chcą mu dyktować „ponoć jedyną drogę do unowocześnienia Kościoła”. Albowiem okazało się na

naszych oczach, że jest to już dziś nie „pokusa”, ale główna uchwytana treść „rewolucji czułości”. A przecież – jak powiadał Franciszek w roku 2013 – wyliczane przezeń postulaty progresistów-gnostyków „to tylko mały przykład tego typu myślenia, tej hermeneutyki”. Zdążyliśmy już poznać inne, jak np. zmiana nauczania na temat homoseksualizmu.

Martwił się kiedyś solennie kard. Ratzinger, że po Soborze Kościół katolicki traci wiarygodność gdy jednego dnia ogłasza za przebrzmiałe i niedozwolone coś, co przez wieki było święte i wzorcowe. Na innym planie to samo zjawisko może polegać na tym, że coś co jednego dnia jest przedmiotem żywiołowej wesołości władzy, innego dnia staje się tejże władzy poważną agendą lub przynajmniej przedmiotem „rozeznawania” w oficjalnych gremiach. Niestety rzecznicy i gorliwi uczestnicy takiego rozkołysania przypominają bardziej dworaków otaczających podziwianego króla-słońce niż powierników Prawdy, gotowych postawić się nawet najwyższej władzy. Zawsze jest to w sumie, na płaszczyźnie teologicznej ten sam wybór, który został zarysowany w mistrzowskim wykładzie ratybońskim Benedykta XVI (2006): między „rozumną służbą” wobec Boga-Logosu a wymaganiami uległości wobec Boga-Siły.

Brak starania o racje, o ich zakorzenienie w Słowie Bożym i prawym rozumie czyni wymagane posłuszeństwo jedynie uległością, rzeczą niechcianą przez Tego, który ma swój Kościół na ziemi. Ze złych konsekwencji lekceważenia racji i wyjaśnień zdają sobie sprawę wszyscy obserwatorzy wierni zasadzie, że prawda nie inaczej się narzuca, jak tylko siłą samej prawdy – a nie np. naciskiem emocji czy czystej lojalności. Dlatego i pełna entuzjazmu dla osobowości obecnego Papieża jego biografka Deborah Castellano Lubov stwierdza a

*Martwił się kiedyś
solennie kard. Ratzinger, że po
Soborze Kościół katolicki traci
wiarygodność gdy jednego
dnia ogłasza za przebrzmiałe i
niedozwolone coś, co przez
wieki było święte i wzorcowe*

propos braku reakcji
Franciszka na
mnożące się pytania
o doktrynę:
„Problem polega na
tym, że ... papież
milczy”. Chociaż
wiemy dobrze, że na
ogół nie jest
milczący, lubi mówić.

Wyświechtana oświeceniowa dewiza powiada, że gdy śpi rozum, budzą się demony. Jej scholastycznym, Tomaszowym odpowiednikiem byłaby nieco bardziej subtelna myśl, że kiedy w człowieku rozum przestaje rozstrzygać lub zamiast rozstrzygnięć daje tylko ogólne enigmatyczne formuły, swój kierunek narzucają konkurujące emocje, tocząc między sobą bezpardonową walkę – która może skończyć się narzuceniem całemu człowiekowi jakiejś orientacji, ale bez możliwości potwierdzenia jej głębszej prawomocności. Taka przemocowa potęga uczuć prowadzi często do neurotycznej blokady: emocja silniejsza tryumfuje tylko za cenę zesłania słabszej do podświadomości. Jedna i druga żyją nadal, lecz ta zwycięska zachowuje się jak tyran, a ta przegrana ukrywa się w stłumieniu. Ich przewaga i klęska nie wynika z żadnej głębszej racji, więc wszystko pozostaje kwestią siły – albo i kwestią czułości.

A jak jest w Kościele, gdy brak autorytatywnych rozstrzygnięć, a „rozstrzygnięciami” są głównie poszturchiwania tym lub owym apelem do emocji? Zapewne dzieje się podobnie jak w człowieku: ktoś może nawet uzyskuje przewagę, ktoś ucisza opozycję, ktoś szantażuje

miłością, ktoś rzuca groźby, ktoś milczeniem unieważnia pytania – ale tak naprawdę pytania istnieją. Brak odpowiedzi autorytatywnych i zakorzenionych – tak, ten brak racjonalności wiary w końcu przywołuje demony.

*Brak odpowiedzi
autorytatywnych i
zakorzenionych – ten brak
racjonalności wiary w końcu
przywołuje demony*

Kilka miesięcy po cytowanym tu na początku wystąpieniu Franciszka w Rio de Janeiro, w styczniu 2014 odpowiadałem na zaproszenie

„Tygodnika Powszechnego” na pytanie „co będzie z Kościołem za trzy lata” (a więc – w 2017 r.). Co jakiś czas trafiam na ten tekst – i przeżywam pokusę, żeby po zmianie z czasu przyszłego na teraźniejszy lub przeszły recyklingować go dla odmalowania tego „co jest z Kościołem” dzisiaj. Ale tak odświeżane „proroctwo” sprzed lat pięciu brzmi dość banalnie dzisiaj, „po przejściach”, w epoce relatywistycznej deklaracji z Abu Dhabi, uczczenia Pachamamy i kariery ojca Martina SJ – ale proszę zobaczyć tamte ostrożne przewidywania:

Kościół za trzy lata może być jeszcze bardziej naznaczony „światowością”: po pierwsze, dlatego że dzięki wieloznacznościom w wypowiedziach hierarchów będzie mogła bezproblemowo trwać praktyczna adaptacja katolików (w tym: księży!) do standardów „tego świata” i jego „dyktatury relatywizmu”; po drugie, ponieważ z mgławicy powszechnych żądań „oczyszczenia” instytucji kościelnych wyłaniają się projekty zmierzające do tego, by te instytucje upodabniały się do ideału racjonalności korporacyjnej,

posiadając przede wszystkim przejrzystość finansową, skuteczność w zarządzaniu swoim obrazem oraz „elastyczność” w określaniu swoich wymagań; po trzecie, ponieważ zarzucenie zainteresowania dla prawdziwej odnowy liturgii (w duchu propozycji Benedykta XVI) oraz „zielone światło” dla horyzontalizowania teologii (w stylu teologii wyzwolenia), ułatwią definiowanie życia chrześcijańskiego w kategoriach głównie lub czysto doczesnych, z zagubieniem żywej nadprzyrodzoności: mniej wiary, mniej misji, mniej zainteresowania prawdą, mniej zdążania do życia wiecznego.

Ta adaptacyjnie „humanistyczna” droga Kościoła może wywołać coraz większe rozczarowanie – już nie tylko w grupach od dawna zrażonych wobec posoborowego kierunku Kościoła. W niektórych z tych rozczarowanych środowisk – niezależnie czy tradycjonalistycznych, czy konserwatywnie „wojtyliańskich”, czy „radykałnie ewangelicznych”, charyzmatycznych – może powstać nawet coś w rodzaju „apokaliptycznego wrzenia”, w którym autorytety o bardzo różnych, nieraz sprzecznych orientacjach teologicznych dojdą do przekonania, iż trzeba „zrobić raban”: w żaden sposób niekontrolowany „odgórnie”, naznaczony wielką podejrzliwością wobec hierarchii, z czasem unoszony także budzącymi grozę fantasmagoriami o diabelskim panowaniu w Watykanie... Taki „raban” może mieć – trochę jak nasza sprawa ks. Natanka – znaczenie wyłącznie peryferyjne. Jednak i Luter czy Kalwin byli początkowo „niegroźni” – do czasu gdy ich agenda teologiczna nie okazała się pożyteczna dla przedstawicieli „ramienia świeckiego”, mających swoje porachunki z Kościołem i Rzymem.

Z powyższych niepokojów za niezrealizowane mam jak dotąd to, co jest ich tragicznym finałem: dramat „nowej reformacji”, wybuchającej na zasadzie ślepego protestu wobec bałaganów rzymskich. Ale, doprawdy, nie wykluczam, że jesteśmy już od tego niedaleko.

Tymczasem przeglądając w Arystotelesowej *Etyce nikomachejskiej* wykład o męstwie, zauważam wzrastającą potrzebę prawdziwego męstwa dzisiaj – przy czym zagrożeniem, któremu musi teraz stawić czoła męstwo w każdym z nas, jest zło większe niż mógł przewidzieć pogański mędrzec: bardziej przerażająca noc wiary i rozumu niż zagrożenie śmiercią ciała. Warto jednak, podążając tu znów za mądrością Stagiryty, pamiętać o różnicy między prawdziwym męstwem a jego ersatzami: „męstwem” ludzi przekonanych, że „zawsze się udawało, więc i tym razem będzie dobrze”; „męstwem” tych, których odwaga bierze się tylko ze wzburzenia; „męstwem” nieświadomych prawdziwego niebezpieczeństwa, „męstwem” tych, którzy czują się pewnie dopóki są w większości... Arystoteles nie lekceważy wartości tych „podróbek”. To prawda, że do pewnego momentu wszystkie te ersatze mogą pomagać temu samemu, czemu służy prawdziwa cnota męstwa. Może jednak przyjść moment gdy wszystkie zaczną się od niej odwracać. Wiary swojej i bliźnich nie należy więc stawiać na karty, które tak łatwo się odwracają – gdy zagrożenie jest rzeczywiste i znów anormalne.

Paweł Milcarek



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego